
Rozdział I
Od początku wojny do zamknięcia
getta

1. *Po 12.1939, Warszawa – getto. [Eliasz (Eliahu) Gutkowski], Relacja pt. "ל'אדזש" ["„Łódź”]¹. Pierwsze dni wojny w Łodzi. Aresztowania żydowskiej i polskiej inteligencji w grudniu 1939 r. Wprowadzenie oznakowania ludności żydowskiej. Deportacje ludności żydowskiej do Małopolski. Ucieczki łódzkich Żydów do Warszawy*

A

[1] Wspomnienia z niedalekiej przeszłości. Łódź. Od początku wojny 1 września 1939 roku do 14 listopada 1939 roku.

Wraz w wybuchem niemiecko-polskiej wojny (która w ciągu kolejnych dni i tygodni obejmowała kolejne kraje) otworzyła się nowa karta w naszej męczeńskiej historii, zapisywana przez wnuki i prawnuki krwiożerczych nosicieli krzyża. Wraz z upadkiem Rzeczypospolitej i posuwaniem się Niemców w głąb Polski w całym zajęтым przez nich pasie – od Kępna po Beskidy – zaczęły się krwawe i okrutne prześladowania Żydów. Przeróżające wieści o przestępstwach dokonywanych na Żydach w miasteczkach na zachodniej granicy – Wieruszowie², Wieluniu, Kępnie – dotarły do Łodzi już drugiego dnia operacji wojennej, w sobotę po południu. Byłem wtedy wraz z rodziną na letnisku w Kolumnie³ niedaleko Łodzi, przy trasie Sieradz–Kalisz. Już dwa miesiące przed wojną słyszało się nocami dudnienie jadących na zachód pancernych pociągów załadowanych bronią i innymi wojennymi materiałami. Czuło się, że powietrze jest naelektryzowane oczekiwaniem wojny, ale wprost nie chciało się wierzyć, że ona jednak wybuchnie.

W piątek 1 września około piątej rano obudziło mnie głośne buczenie samolotowych silników. Wyjrzałem przez okno i zdziwiłem się, że te wojskowe maszyny lecą tak nisko nad ciągnącym się wzdłuż drogi lasem. Myślałem, że są to polskie samoloty, które wykonują ćwiczenia na trasie Lublinek⁴–Sieradz, ale kiedy wyszedłem z pokoju, stróż powiedział mi, że stacja kolejowa została zasypana gradem kul i że poranny pociąg ze Zduńskiej Woli⁵ nie przyjechał. [2] Na drodze spotkałem wielu przerażonych żydowskich letników, którzy nie wiedzieli, co robić. Nie mogliśmy nawiązać żadnej telefonicznej łączności z Łodzią. Na stacji poinformowano nas, że pociągi pasażerskie do Łodzi na pewno będą kursować i stanie się to

¹ Por. wydarzenia z początku wojny w Łodzi – pamiętnik anonimowego autora z Łodzi, AŻIH, sygn. 302/232.

² Wieruszów (pow. Wieluń).

³ Kolumna (pow. Łask) – popularna wśród łódzkich Żydów miejscowość letniskowa. W Kolumnie (niem. Waldhorst) Niemcy utworzyli obóz pracy dla Żydów z łódzkiego getta.

⁴ Lublinek (pow. Łódź).

⁵ Zduńska Wola (pow. Sieradz).

lada chwila. I tak oto około wpół do jedenastej na horyzoncie zamajaczyły wagony z lokomotywą, które niespiesznie zbliżały się do stacji. Wagony były załadowane rezerwistami i oficerami rezerwy spieszącymi do swoich oddziałów. Kilku Żydów, a ja wraz z nimi, zapakowaliśmy się do wagonów i pociąg ruszył. Jechaliśmy bardzo wolno. Nastrój wśród rezerwistów był niezwykle bojowy, dało się słyszeć ostre słowa wymierzone w Hitlera i niemiecki element w kraju, który się zupełnie zhitleryzował i współpracuje z niemieckimi szpiegami. Charakterystyczne, że nikt nie wypowiedział się przeciwko Żydom. Jeden z oficerów rezerwy (kapitan) powiedział nawet, że Żydzi w Polsce mają teraz okazję odpłacić Hitlerowi za wszystkie krzywdy wyrządzone Żydom w Niemczech, Austrii i w Czechach.

Po przejechaniu kilku kilometrów pociąg się zatrzymał. Maszynista powiedział, że nie wie, czy będzie mógł jechać dalej, bo droga jest zamknięta. My Żydzi postanowiliśmy pójść pieszo do Pabianic i stamtąd dojechać tramwajem do Łodzi. Tak też zrobiliśmy. Opuściliśmy pociąg i zaczęliśmy iść szosą do Pabianic. Była ona całkiem opustoszała – bez cywilnych wozów i piechurów. Tylko po jej poboczu ciągnęło wojsko, konno i małymi wózkami.

[3] Wśród żołnierzy rozpoznaliśmy wielu Żydów. Jeden z nich w pośpiechu przekazał nam list do swych rodziców w Łodzi. Wózki oraz końskie lby, a także działa były zamaskowane zielonymi gałęziami, tak by nie dostrzegli ich nienawistni nieprzyjacielscy lotnicy. Dopiero koło drugiej po południu doszliśmy do Pabianic i tam mieliśmy prawdziwy przedsmak wojny. Ulice wyglądały jak wymarłe. Na rogach ulic stali policjanci z maskami gazowymi na ramionach i [członkowie] drużyn pogotowia przeciwgazowego noszący opaski. Wszystko to działo się pół godziny po wizycie niemieckiego lotnictwa wojskowego. Cywilna ludność Pabianic drżała pochowana w domach i na podwórzach. W Pabianicach dostaliśmy polską gazetę z Łodzi, z której dowiedzieliśmy się o historycznych wydarzeniach: o szesnastopunktowym ultimatum Hitlera⁶, o odwołanej wizycie Lipskiego⁷ u Hitlera i o wybuchu wojny o piątej rano.

W Pabianicach część z nas postanowiła wrócić do Kolumny i tam czekać na rozwój wydarzeń, nie przypuszczając, że dwa dni później linia frontu się przesunie i w tak krótkim czasie stracimy te tereny. Ponieważ nie miałem już żadnych środków, by przewieźć moich do domu, ruszyłem dalej tramwajem do Łodzi. Dotarłem tam koło drugiej po południu. Ulice były opustoszałe. Widziało się pojedynczych przechodniów i drużyny OPL. Tramwaj poruszał się, przystając na długie chwile. Zanim dotarłem do mieszkania krewnych mojej żony, dwa czy trzy razy kryłem się

⁶ Niemieckie ultimatum z 30 sierpnia 1939 r. Nigdy nie zostało dostarczone stronie polskiej, ale jego przyjęcie oznaczałoby bezwarunkową kapitulację.

⁷ Józef Lipski (1894–1958) – polski polityk i dyplomata. Od 1934 r. ambasador RP w Berlinie. 31 sierpnia 1939 r. miał się spotkać nie z Hitlerem, lecz z ministrem spraw zagranicznych Niemiec Joachimem von Ribbentropem.

w bramie, ponieważ zarówno [4] syreny fabryczne, jak i radio ogłaszały alarmy. Pierwsze pytanie moich krewnych brzmiało: gdzie zostawiłem żonę z dzieckiem? Kategorycznie zażądali, bym natychmiast wracał po nich i sprowadził ich nazajutrz, w sobotę. Około piątej po południu zacząłem szukać możliwości powrotu. Trudno było się tam dostać podmiejskim tramwajem. Dowiedziałem się, że można pojechać kaliskim autobusem. I co się okazało – złapałem ostatni kurs i około dziewiętej wieczorem byłem z powrotem na lotnisku. Cała podróż z Łodzi do Kolumny upłynęła w martwej ciszy. Noc była dość ciepła i jasna. Jak okiem sięgnąć nic nie płonęło. Tylko na skrzyżowaniach dróg świeciły niebiesko lampki strażników kontrolujących przejeżdżające pojazdy. Wśród Polaków panował już wtedy nastrój przygnębienia. Przyszło mi podróżować z polskim sklepikarzem, który zdenerwowany zlorzeczył Niemcom, a w końcu nie żałował też krytyki polskiemu wojsku, które tak źle się przygotowało do wojny.

W wiosce też panowała martwa cisza, a wszystkie okna przesłonięte były kołdrami albo zaklejone czarnym papierem, tak aby nie przekradł się przez nie żaden promyk światła.

Wobec mojej żony wyraziłem zdumienie, że tak szybko, w ciągu jednego, piątkowego dnia, udało się „[...]”^a przeprowadzić. Postanowiliśmy, że nazajutrz, w sobotę rano, będziemy gotowi, by opuścić wieś chłopską furmanką. Późnym wieczorem z ciężkim sercem i w fatalnym nastroju zaczęliśmy się pakować.

B

[1] Wspomnienia z niedalekiej przeszłości – Łódź

We wtorek 12 grudnia 1939 roku rano w całym mieście wiedziano już, że w nocy doszło do licznych aresztowań wśród żydowskiej i polskiej inteligencji, szczególnie wśród nauczycieli⁸. Na ulicach miasta niemiecka władza rozlepiła wielkie obwieszczenia na czerwonym papierze, które głosiły, że ze względu na bezpieczeństwo wszystkich obywateli usunęła elementy zagrażające spokojowi i porządkowi. Już tydzień wcześniej po mieście krążyła pogłoska, że wkrótce cała polska i żydowska kadra szkół średnich zostanie zlikwidowana, ale nie spodziewano się, że stanie się to w tak „prosty” sposób.

Sposób przeprowadzania aresztowań wśród żydowskiej i nieżydowskiej inteligencji był właściwie taki sam. Z autorem tych słów stało się, co następuje.

Około wpół do piątej po południu wróciłem ze szkoły do domu. Moje gimnazjum faktycznie było zamknięte przez volksdeutschow albo przez niemieckie władze już od trzech tygodni. Budynek z wielką szkolną biblioteką został zarekwirowany [na potrzeby] pracowników niemieckiej poczty. Ławki i inne sprzęty, które staraliśmy się ratować i przenosić w inne miejsce, zostały na ulicy po prostu

⁸ Aresztowania te nastąpiły w ramach tzw. Intelligenzaktion. Zob. *Wstęp*.

zrabowane – zabrano je do różnych nowych niemieckich urzędów, w których złapani na ulicy Żydzi musieli rąbać je na drwa do pieca. Jeden z niemieckich strażników wyraził się następująco: „Wy, Żydzi, spodziewacie się, że uratujecie coś z tego zniszczenia, które teraz czynimy. Zapomnijcie jednak o tym. Nie będzie w waszej mocy odbudować tego, co my, Niemcy, teraz niszczymy”.

[2] Nie chcąc się całkowicie poddać nienawistnym metodom władzy, podzieliśmy się lokalem z innym żydowskim gimnazjum – uczyliśmy tam od pierwszej do czwartej po południu. Żydzi mogli się wówczas poruszać po mieście tylko od ósmej rano do piątej po południu. Oprócz tego wprowadzono surowe ograniczenie dla Żydów: nie mogli oni przekraczać głównej ulicy (Piotrkowskiej) i chcąc przejść z jednej strony miasta na drugą musieli nadkładać drogi, idąc przez plac Wolności. Tak też robili prawie wszyscy nasi uczniowie i personel nauczycielski.

Zatem, jak już wcześniej zauważyłem, byłem po przyjściu ze szkoły zmęczony zarówno psychicznie, jak fizycznie. Około ósmej wieczorem byłem już po kolacji i gotowaliśmy się do snu. Ponieważ moja żona poczuła się słabo, poszła do łóżka wcześniej, a ja zajmowałem się moim rocznym synem, którego przebrałem w piżamę, by go położyć. Około kwadrans przed dziewiątą wieczorem usłyszałem walenie do drzwi. Z bijącym sercem podszedłem do drzwi, pytając, kto tam. „Policja! Otwierać” – dały się słyszeć podniesione, nieznośzące sprzeciwu głosy. Otworzyłem drzwi i do przedpokoju wpadło czterech Niemców: policjant, dwóch uzbrojonych volksdeutschów i czwarty – siedemnasto-, osiemnastoletni niemiecki chłopak z polskiego liceum ubrany w szkolny mundurek z amarantowymi paskami. Najwyraźniej miał być tłumaczem.

Pierwsze pytanie policjanta było o moje nazwisko i o to, czy jestem Polakiem. Na moją odpowiedź, że jestem Żydem, zakomunikował mi, że wraz z rodziną jestem „deportowany do Protektoratu”⁹ i że w ciągu piętnastu minut mam się spakować i być gotowym do drogi. Na moje pełne zdumienia pytanie: „Dlaczego?”, otrzymałem lakoniczną odpowiedź, że [3] jako nauczyciel nie jestem pożądanym elementem w Warthegau. Błagałem go, by wziął pod uwagę to, że moja żona jest chora i że z powodu mrozu (w nocy pogoda była prawdziwie zimowa) narażę na szwank zdrowie i życie mojego jedyne go rocznego dziecka. Na dziecko nawet nie spojrział, ale podszedł do łóżka mojej żony i zapytał ją, jak długo jest chora, czy nie symuluje i czy może „biec”. Wymógł na niej, by wyszła z łóżka i próbowała postąpić kilka kroków. Widząc, że jest rzeczywiście słaba i ledwo trzyma się na nogach, kazał się jej położyć do łóżka. Po czym zwrócił się do mnie, bym mu protokolarnie przekazał wszystkie moje pieniądze, złoto, srebro, kosztowności, obligacje, dolary i inne. Wziął ode mnie wszystko, co miało jakąkolwiek wartość, nawet książeczkę oszczędnościową PKO opiekującą na 1 złoty. Dwaj volksdeutsche stali u drzwi pilnując, bym nie próbował czasem uciec... Po dopełnieniu wszystkich formalności

⁹ Czyli do Generalnego Gubernatorstwa.

zakomunikował mi, że ze względu na chorobę mojej żony zezwała nam na pozostanie w mieszkaniu do dziewiątej rano następnego dnia, kiedy to przyjdzie państwowa komisja lekarska, by zbadać stan zdrowia mojej żony. Wychodząc zamknęli moje mieszkanie od zewnątrz, a na dziurce od klucza nalepili kartkę z napisem: „Urząd rekwizycji”. Klucze zabrali ze sobą. Nazajutrz, we wtorek, nie przyszedł żaden z nich. Dopiero w środę zjawiała się czteroosobowa komisja z lekarzem, który zbadał moją żonę. Wszystkie moje pytania o nasz dalszy los pozostały bez odpowiedzi, zupełnie tak, jakby mówiło do nich zwierzę, a nie człowiek. [4] Tymczasem doktor uznał, że moja żona jest rzeczywiście chora. Znow nas zamknięto w mieszkaniu, nie pytając nawet, czy mam jakieś zapasy jedzenia dla siebie i rodziny.

I tak siedzieliśmy zamknięci dwanaście dni. Staliśmy się popularni wśród sąsiadów i znajomych, którzy przychodzili zobaczyć na własne oczy ten smutny dzień – jak w okrutny i barbarzyński sposób zaaresztowano niewinnych ludzi z małym dzieckiem. Sprawa dotarła do gminy i dzięki staraniom rabina T.¹⁰ udało się mnie i moich bliskich uwolnić z domowego aresztu. Po dwunastu dniach zamknięcia pojawili się przedstawiciele niemieckiego urzędu rekwizycji mieszkań i wypuścili nas na wolność, pozwalając wziąć ze sobą tylko bagaż podręczny. Tej samej nocy z 11 na 12 grudnia zostało wysłanych wielu innych nauczycieli i dyrektorów szkół średnich. Jednak nie trafili oni od razu do Guberni¹¹. Najpierw trzymano ich w czymś w rodzaju obozu w budynku fabrycznym przy Łąkowej¹², a potem wysłano w zatłoczonych wagonach, głównie do Krakowa¹³. Tak za jednym zamachem zlikwidowano szkolnictwo żydowskie na średnim poziomie. Bez nauczycieli i kierowników musiało po prostu zniknąć.

Po moim uwolnieniu pozostałem w Łodzi. Co prawda moi dobrzy przyjaciele radzili mi, abym nie zabawił długo w mieście, ponieważ ich zdaniem niemiecka władza nie zadowolili się zabraniami mojego mieszkania z wszystkimi sprzętami, ale jako nauczyciela wysiedli mnie. Brałem to pod uwagę i myślałem o tym, gdzie i jak [5] urządzić moją rodzinę na zimę w mieście, a samemu jak najszybciej opuścić Łódź. Dziwne, przygnębiające wrażenie wywarła na mnie i na mojej żonie żółta łąta w formie gwiazdy Dawida¹⁴, którą każdy Żyd, każda Żydówka i dziecko musieli nosić na płaszczu przyszytą na prawej piersi i z tyłu na prawej łopatce. Kiedy nas zamykano, wszyscy Żydzi w Łodzi nosili na prawym rękawie okryć szeroką żółtą opaskę,

¹⁰ Prawdopodobnie chodzi o Szolema Trajstmana (?–1942) – rabina, który wyjechał do getta warszawskiego. Zob. dok. 18, 25, 37, 45.

¹¹ Dokumenty z Archiwum Ringelbluma dotyczące tzw. Guberni zostały zebrane w: *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy*, t. 6: *Generalne Gubernatorstwo. Relacje i dokumenty*, oprac. A. Bańkowska, [tłum. S. Arm i in.], Warszawa 2012.

¹² Przy ul. Łąkowej, w pobliżu dworca Łódź Kaliska znajdował się obóz przejściowy.

¹³ Zob. dok. 5 i 25.

¹⁴ Obowiązek noszenia tego znaku zamiast żółtej opaski wprowadził namiestnik Kraju Warty, Artur Greiser, 11 grudnia 1939 r.

którą wprowadzono zarządzeniem z 18 listopada 1939 roku¹⁵. Teraz zarządzenie się zmieniło i od 12 grudnia zamiast opasek trzeba było nosić wspomniane gwiazdy.

Tymczasem w mieście pojawiły się sensacyjne pogłoski na temat sowieckiej interwencji w sprawie Żydów. Inni mówili, że Sowietci pozwolą wszystkim Żydom pochodzącym z zajętych przez nich ziem powrócić do siebie. Rozumie się, że wśród takich Żydów zapanowała wielka radość. Czekano na dzień, kiedy w mieście pojawi się zapowiedziana rosyjska komisja i zacznie urządować. I rzeczywiście – 17 grudnia pojawiły się na murach [sporządzone] w języku rosyjskim, ukraińskim i niemieckim obwieszczenia rosyjskiej komisji do spraw repatriacji, zawiadamiające, że... Rosjanie, Ukraińcy i Białorusini, ale prawdziwi, nie wyznania mojżeszowego, tj. „kromie Jewriejew”^{d16} – Żydzi pojęli to z goryczą – mogą się zgłosić do komisji, aby się repatriować do Rosji. Komisja urządowała przez kilka dni przy ulicy Zagajnikowej w fabryce Klajnmana¹⁷. Przez kilka dni ulica czerniała się od naszych żydowskich braci. Od komisji otrzymali jednak odpowiedź, że to nie o nich chodzi, ale o stuprocentowych [chrześcijan] z pochodzenia. Żydów urodzonych na tamtych terenach być może weźmie się pod uwagę później. [6] I tak oto drobnymi obietnicami rozbudzano wielką nadzieję.

Dzikię uliczne łapanki Żydów na przymusowe roboty nie miały końca. Wielkie mrozy jeszcze bardziej utrudniały wykonywanie ciężkich robót dla Niemców. Do tego również gmina wysyłała do pracy, [rekrutując] do niej za pomocą specjalnych wezwań¹⁸. Z wypełnienia tego obowiązku można się było w gminie wykupić i wtedy to ona sama dostarczała [Niemcom] robotników. Pod koniec grudnia ukazało się w „Lodzer Zeitung”¹⁹ oficjalne zawiadomienie, że nikt nie ma prawa

¹⁵ Autor myli się w swojej rachubie o cztery dni. Zarządzenie wydał prezes rejencji kaliskolódzkiej, Friedrich Übelhör, 14 listopada 1939 r. Był to pierwszy tego rodzaju akt na terenie III Rzeszy.

¹⁶ d-d „Oprócz Żydów” (ros.) – zapisane alfabetem żydowskim.

¹⁷ Tkalnia M. Klajnmana, ul. Zagajnikowa 23.

¹⁸ W październiku 1939 r. gmina żydowska wystąpiła do władz niemieckich z propozycją współpracy przy rekrutacji robotników. Powołano Biuro Zaciągu Pracy przy ul. Pomorskiej 18, potem przy ul. Południowej 10. Początkowo przekazywano 700 robotników dziennie, potem nawet do 2000 osób.

¹⁹ 10 września 1939 r. niemieckie władze okupacyjne wznowiły wydawanie dziennika „Freie Presse”, zawieszono go w dniu wybuchu wojny. Po dwóch tygodniach gazeta przyjęła tytuł „Deutsche Lodzer Zeitung. Mit dem amtlichen Bekanntmachungen der deutschen Militär- und Zivilbehörden” („Niemiecka Gazeta Łódzka. Z urzędowymi obwieszczeniami niemieckich władz wojskowych i cywilnych”). Gazeta wychodziła jako „Lodzer Zeitung” od 12 listopada do 31 grudnia 1939 r., 1 stycznia następnego roku zmieniła tytuł na „Lodscher Zeitung”, a od 12 kwietnia tegoż roku, gdy Łódź przemianowano na Litzmannstadt, ukazywała się pod tytułem „Litzmannstädter Zeitung mit dem amtlichen Bekanntmachungen für Stadt und Kreis Litzmannstadt” („Gazeta Litzmannstadtu z urzędowymi ogłoszeniami dla miasta i powiatu łódzkiego”). Naczelnym redaktorem dziennika został Niemiec z Rzeszy – Karl Scharping, kierownikami działów zaś: Adolf Kargel, Hugo Wieczorek, Horst Markgraf i Max Ludwig.

łapać Żydów do pracy i że gmina żydowska ma obowiązek każdego dnia dostarczać władzom określoną liczbę robotników. Jednak i po tym zarządzeniu Żydzi nie byli wolni od tej plagi.

W złym nastroju i w wielkim przygnębieniu powitali Żydzi nowy 1940 rok. Jakże mieli oczekiwać go z nadzieją, skoro niósł tylko nowe prześladowania i nieszczęścia. Przedsmak cierpienia i wypędzeń z mieszkań łódzcy Żydzi poczuli już w połowie grudnia, kiedy to na niemiecki rozkaz gmina zaproponowała im, by dobrowolnie opuścili domy przy ulicy Zgierskiej i wyjechali do zachodniej Małopolski. Ochotnikom obiecano podstawienie specjalnych pociągów, do których mogliby zabrać wszystkie swoje sprzęty. Wielu Żydów wyraziło wolę wyjazdu i zostało wpisanych na listy wyjeżdżających. Myśleli, że potrwa to jakiś czas, ale niemieckiej władzy się spieszyło i następnej nocy gestapo wraz SS zabrało wymeldowanych Żydów tak jak stali i wysłało ich do Małopolski. [7] Kiedy miasto dowiedziało się o tym zdarzeniu, wśród Żydów wybuchła wielka panika. Kto tylko mógł i miał przy tym choćby kilkadziesiąt schowanych w szafie marek, z wielkim impetem starał się ratować cokolwiek ze swych rzeczy i transportować je czym prędzej gdzie indziej, najczęściej do Warszawy. Trasa Łódź–Warszawa wypełniła się wozami, wózkami i autami wypakowanymi pościelą, walizkami, różnymi paczkami i paczuszkami. Uciekano jak przed pożogą, gdzie oczy poniosą, chcąc uniknąć losu Żydów ze Zgierskiej, gwałtem wyrzuconych z domów. A noce tak, jak i dnie, były wtedy szczególnie zimne. Wielu ludzi zamarzło, inni odmrozili sobie nosy, uszy, ręce i nogi. Powiadano, że niemieccy żołnierze, okazując „współczucie” i troskę o furmańskie konie, kazali zdejmować kołdry z żydowskich dzieci i kobiet i okrywać nimi biedne koniki. Ten popłoch trwał cały tydzień – od 12 do 19 grudnia.

[tłum. z j. żyd. Monika Polit]

ARG I 895 (Ring. I/957)

Opis: oryg. (rkps – LEG*, atrament, 104x295 mm, drobne uszkodzenia i ubytki tekstu), odpis (fragment) (rkps – MS*, ołówek, 148x210 mm), j. żyd., drobne uszkodzenia i ubytki tekstu, k. 13, s. 17. Zachował się odpis tylko części oryg.: s. 1–4 i od połowy s. 8 do końca. W oryg. na s. 1 inf. H.W. w j. żyd.: „Łódź” i cyfra rzymska: „I”. W odpisie na s. 1 i 2 inf. H.W. w j. żyd.: „Łódź” i cyfra rzymska: „II”; na s. 3, na marginesie hebr. litera "ל" i litera (lub znak [?]): „T” (analogiczne oznaczenie zob. np. Ring. I/964). Relacja podzielona na dwa rozdziały:

A) "פון מלחמה אָנפֿאַנג 11 1939 – ביז 18טן נאָוועמבער" [„Od początku wojny – 1 IX 1939 – do 18-tego listopada”] B) "זכרונות פֿון נאַנטן עבר" [„Wspomnienia z niedalekiej przeszłości”]

Zał. notka H.W. w j. żyd.: „Eliahu Gutkowski, własne przeżycia”. Dok. były przechowywane w segregatorze.

Edycja na podstawie oryg.: A) k. 4, s. 4; B) k. 7, s. 7.

*Po 11.1939, b.m. Fela Wiernikówna, Relacja pt. „Wspomnienia i przeżycia wojenne”.
Pierwsze miesiące okupacji. Represje wobec ludności żydowskiej*

2.

[1] F[ela] Wiernikówna

Wspomnienia i przeżycia wojenne

[2] Kiedy się 1-go września dowiedziałam o wybuchu wojny, pomyślałam, przede wszystkim: cudownie, będzie wreszcie jakaś emocja. I tak myślała większość moich koleżanek. Już nad ranem bombardowali Niemcy około 20-tu miast i miasteczek polskich. W mieście panowało rozgorączkowanie. Przed bankami i PKO długie ogonki. Apteki pełne. Już nigdzie nie dostać było środków przeciwigazowych. W każdym mieszkaniu szyto tampony i maseczki przeciwigazowe. To wszystko było takie niezwykle i ciekawe. Do końca nikt nie wierzył, że wojna doprawdy wybuchnie, szczególnie nam, którzyśmy wojny jeszcze nie przeżyli, wydawała się ona niemożliwością. A jednak wybuchła. Ale nawet teraz jeszcze ludzie myśleli, że do wieczora się uspokoi, że skończy się na jakimś drobnym starciu. Ale wszystko mówiło, że to prawdziwa wojna. Rozlepiono odezwy prezydenta i marszałka. Tłumy czytały i dawały się ponosić entuzjazmowi tych słów: „Polacy! Wróg odwieczny przekroczył granicę Rzeczypospolitej”. Odezwy ogłaszały stan wojenny. Do 8-ej [3] wieczór wolno było chodzić.

Tego dnia szerzyły się najfantastyczniejsze plotki o rzekomych zwycięstwach wojsk polskich i o ich wkroczeniu na terytorium Niemiec. Radio i gazety podawały komunikaty, które żadnych danych konkretnych nie zawierały. Dużo było płomiennych odezw i przemówień, mało faktów. Wieczorem, słuchając mowy Romana Umiastowskiego²⁰ wszyscy mieli łzy w oczach. Myśl, że Niemcy wkroczyli na terytorium Polski i idą naprzód, mało komu przenikała do świadomości. Było tego dnia kilka nalotów na Łódź, które żadnych szkód w mieście nie wyrządziły, uszkodziły jednak dworzec kaliski i tory kolejowe. Ludzie częściowo schodzili do schronów, inni stali na ulicy lub przy oknach i obserwowali walkę samolotów, entuzjazmując się, gdy „nasz” myśliwski ścigał „ich” bombowiec. Liczne były wypadki sabotażu ze strony Niemców łódzkich. Jednego chłopca ściągnięto z wieży jakiejś, gdy dawał znaki samolotom niemieckim, wielu przyłapano na przecinaniu szyn. Ojciec sam

²⁰ Roman Umiastowski ps. Bolesław Żarnowiecki (1893–1982) – historyk wojskowości, płk dypl. piechoty Wojska Polskiego. Podczas kampanii wrześniowej był szefem propagandy w Sztabie Naczelnego Wodza. W nocy z 6 na 7 września 1939 r. wezwał wszystkich mężczyzn do opuszczenia stolicy.

widział na [4] Śródmiejskiej, jak w tłum spadło dwóch skoczków spadochronowych. Nim ktokolwiek zdołał się zorientować, znikli i nie złapano ich.

Ja ciągle uważałam to wszystko za świetną zabawę, chociaż wstydziłabym się do tego przyznać. W domu wszyscy byli podnieceni atmosferą wojenną, dawali się ponosić entuzjazmowi i nawet ojciec, wielki realista, nie zdawał sobie sprawy z tego, co nam grozi. Mowy wieczorne pułkownika Umiastowskiego, nabrzmiały łzami głos spikerki, gdy mówiła o bohatersko broniącej się w Gdańsku załodze Westerplatte, wreszcie nawet suche komunikaty sztabu były zbyt przekonujące, żeby im nie ulec.

Na lotniskach pod Łodzią wszyscy pozostali, z myślą, że jeśli wojna wybuchnie, to miasta będą bombardowane, bezpieczniej więc zostać na wsi. Tymczasem już pierwszego dnia wojny bombardowano wiele wsi i lotnisk i wszędzie prawie było kilka ofiar. To wywołało wielki popłoch i cała ludność z miasta zaczęła na gwałt ścigać do Łodzi. [5] Wszyscy chcieli jak najszybciej za wszelką cenę dostać się do domu. Toteż w tych pierwszych dniach wszystkie drogi i szosy zapełnione były wozami i pieszymi masowo wracającymi z lotnisk do Łodzi. Ludzie nie zważali na samoloty latające nad głową, na grożące niebezpieczeństwo, tylko szli, niosąc swój dobytek.

Sygnały nadawane przez radio podczas nalotów podminowywały jeszcze atmosferę. W niedzielę 3-ciego września dowiedzieliśmy się przez radio i z gazet o wypowiedzeniu przez Anglię wojny Niemcom. Krótco potem wypowiedziała Francja wojnę Niemcom. Tłum na ulicy śpiewał Marsylianę. „Teraz zwycięstwo pewne” mówili wszyscy.

W miarę jak przenikały wiadomości z frontu, rósł niepokój. Trzeba było porzucić entuzjazm i wielkie słowa i zdać sobie sprawę z tego, że Niemcy się jednak zbliżają. Przez ten cały czas byłam, jak wszyscy zresztą, tak przejęta uroczystością i powagą chwili, że nie zdawałam sobie sprawy z tego, co się naprawdę dzieje. Czwartego dnia wojny, w poniedziałek, dowiedzieliśmy się, że znajomi [6] wynajęli auto i wszystko zostawiwszy w mieszkaniu opuścili Łódź. Było wiele podobnych wypadków. Musiałam sobie wówczas uświadomić, że front się zbliża. Nie zachwiało to jednak mojej wiary w zwycięstwo Polaków, chociaż ojciec przekonywał mnie, że tak nie będzie. Tego dnia zaczęli rodzice poważnie myśleć o wyjeździe na wschód. Perspektywa wyjazdu gdzieś daleko do Równego lub Baranowicz, i przeżycie tam całej zawieruchy wojennej pociągała mnie bardzo. Uważałam to za jeszcze jedno urozmaicenie wojenne.

We wtorek niespodziewanie odwiedziła mnie koleżanka ze Zduńskiej Woli. Przyszła, z początku nic nie mówiła, nagle zaczęła płakać. Potem opowiedziała, że już 3 dni są w drodze. Ich miasto, jak i wiele okolicznych, ogarnięte pożarem. Trzy dni uciekają pod gradem bomb, cały majątek zostawili. Na jej oczach wiele ludzi zostało rozszarpanych przez bomby. Wreszcie „szczęśliwie” udało im się dotrzeć do Łodzi. W ciągu tych trzech dni pozbawieni zostali majątku i dachu nad głową.

[7] Nie mogłam jej patrzeć w oczy. To wszystko ja traktowałam jak dobrą zabawę! W tej chwili pojęłam, że wojna to nie tylko porywające, płomienne przemówienia, nie tylko podniecenie i niecodziennosc. Ujrzałam pierwsze, nie poległe na „polu chwały” ofiary wojny, ludzi, których ona pozbawiła domu i mienia.

Pod wpływem tych opowiadań umocniło się w ojcu postanowienie wyjazdu. Znow zaczął snuć plany. Nadeszła jednak noc, która położyła kres wszystkim planom.

Noc z 5-tego na 6-tego września.

Około 2-jej wyrwał nas ze snu silny dzwonek do drzwi. Otworzyliśmy. To przyszli sąsiedzi. Twarze mieli rozgorączkowane i niespokojne. Powiedzieli, że Niemcy są już niedaleko. Przez radio kazali wszystkim mężczyznom opuścić miasto²¹. Teraz wszyscy uciekają. Oni też idą. Przyszli zapytać ojca, czy idzie z nimi. To spadło tak nagle, że nie wiedzieliśmy, co odpowiedzieć. Niemcy w Łodzi? – taka ewentualność mi przez cały czas jeszcze nie przyszła na myśl. Tymczasem po [8] kilku minutach zaczęła napływać do nas rodzina. Wszyscy z tym samym: „Iść czy nie iść?” Wszyscy z plecakami lub walizkami. Wujkowie i kuzynowie, młodzi i starsi z żonami i dziećmi, wszyscy zapełnili wkrótce cały pokój. Byłam jeszcze tak oszołomiona, że nie mogłam sobie z niczego zdać sprawy. Wysłałam na balkon i nagle bez wytłumaczeń zrozumiałam. To, co zobaczyłam, podziało jak kubeł zimnej wody na głowę, i wszystko teraz przeniknęło do mojej świadomości. Poda mną rozciągała się ulica zatłoczona ludźmi i wozami. Wszystko ciągnęło w kierunku Rynku Bałuckiego. Wozy z rzeczami, kobiety z dziećmi w wózkach i na rękach, mężczyźni z tobołkami. Wśród tego gnali chłopcy bydło. Głosy krów i kóz mieszały się z płaczem dzieci. Zdawało się, że co żyje ucieka z miasta. Wojna, która dotychczas w mojej wyobraźni była polem bitwy, stała się nagle ucieczką.

Kiedy wróciłam do pokoju, zastałam jeszcze spór. Nikt nie mógł się zdecydować. „Iść albo nie iść” – to była wtedy kwestia, jak: „Żyć albo nie żyć”. Ojciec trzymał się kurczowo [9] stołu, jakby się bał, że go ktoś siłą wyciągnie i mówił: „nie pójdę. Jak umrzeć, to u siebie w domu. Póki mnie siłą nie wyrzucą, nie odejdę z domu”. Inni stopniowo decydują się na to samo. Wielu znajomych wstąpiło, i widząc, że nasi nie idą, poszli sami. I u nas wciąż jeszcze rozlegały się głosy: „A może by jednak iść”. Obawa przed Niemcami była tak wielka, jak przed jakimś legendarnym potworem. Mnie wydawało się, że po prostu przyjdą i wszystkich wystrzelają. W końcu nasi rozeszli się do domów. A ulicą wciąż jeszcze ciągnęły tłumy. Zdawało się, że żywa dusza nie pozostanie w mieście, i w tej chwili nie iść było taką samą odwagą jak iść. Dopiero około 5-jej tłum zaczął rzednąć. O 8-jej rano ulicą Nowomiejską ciągnęły jeszcze poszczególne wozy i ludzie, przeważnie Polacy, rodziny oficerów. Pozostałe ulice miasta były opustoszałe. Tej nocy myśłano już, że Niemcy lada chwila wkroczą do Łodzi. Okazało się, że są dopiero w okolicy Sieradza.

²¹ Chodzi o rozkaz wydany przez płk. Umiastowskiego. Zob. wyżej.

Zaczął się jakiś zwariowany dzień. Zarząd miasta i [10] cała warstwa urzędnicza i policja, opuścili w nocy Łódź. Rozpuszczeni więźniowie w więziennych ubraniach ciągnęli przez ulice. Panował zupełny chaos. Nie było nikogo, kto by pilnował porządku, żadnej władzy. Wszystko uciekło. Około południa zaczęły przeciągać przez Łódź cofające się wojska polskie. Stojąc na balkonie obserwowałam jak powoli jedna za drugą wlokły się nędzne furmanki, a w nich zbiedzeni, brudni, zarośnięci żołnierze. Ludzie dawali im papierosy i jabłka.

Po południu wrócili niektórzy z tych, którzy w nocy uciekli. Nie byli w stanie dalej iść. Mówili, że wszystkie drogi roją się od ludzi i wojska, a nad głowami latają niemieckie samoloty. Bomby rozszarpują ludność cywilną. Już tej pierwszej nocy było moc ofiar spośród tych, którzy uciekli.

To był dziwny, niespokojny dzień. Wojsko wciąż jechało. Chłopi gnali byldo środkiem ulicy. Ludzie na gwałt zakupywali prowianty, ceny były podwójne w stosunku do przedwojennych. Na noc lokatorzy naszego domu zabarykadowali bramę, bojąc się rabunków. Nie było już ani gazety, ani [11] audycji radiowych. Nikt nie wiedział, co się dzieje.

Następnego dnia uformowała się milicja obywatelska dla pilnowania porządku. Wojska polskie wciąż jeszcze przejeżdżały. Potem rozpoczęła się kanonada z armat. Z wojskiem uciekali chłopi i kolonie młodzieży. W dalszym ciągu tłumy zdążyły w kierunku Bałuckiego Rynku. W nocy trwała silna kanonada.

W piątek oczekiwano lada chwila wkroczenia Niemców. Do południa jeszcze wlokły się polskie wojska, potem wszystko ustało i nastąpiła cisza. Około 7-ej wieczór przejechały dwa auta z oficerami niemieckimi. Po chwili zapłonęły latarnie, po raz pierwszy od tygodnia.

W sobotę rano rodzice zawołali mnie do okna. I zobaczyłam Niemców. Byłam prawie rozczarowana. Zwykli ludzie. W zielonych mundurach, jedząc śniadanie i popijając z manierek, wyglądali imponująco. Był postój. Same auta ciężarowe, mocne, masywne. Żołnierze eleganccy, jak na manewrach. Jakie inne były te wojska, które tą samą ulicą ciągnęły dzień przed tym. Trochę później wyszłam na [12] ulicę. Byłam mile rozczarowana. Żydzi otaczali niemieckie samochody, a żołnierze rozmawiali z nimi najuprzejmiej w świecie i flirtowali z Żydówkami, którym to bardzo imponowało. Niemki i Niemcy z Łodzi podawali żołnierzom kwiaty. Tego dnia Żydzi doszli do wniosku, że nie taki diabeł straszny, jak go malują. W poniedziałek miała się rozpocząć szkoła. Mieliliśmy nadzieję, że może życie da się jakoś normalnie ułożyć. W niedzielę przed południem przechodząc plac Wolności zobaczyłam, że naokoło pomnika Kościuszki stali ludzie, jak się domyśliłam sami Żydzi, i zakopywali rowy przeciwlotnicze. Nad nimi stali żołnierze niemieccy. Ktoś mi objaśnił, że tych ludzi złapano na ulicy do roboty. Zobaczyłam to po raz pierwszy i wywarło strasznie przynębiające wrażenie.

Na rogach ulic stali już niemieccy policjanci w brązowych mundurach. Na murach pojawiły się odezwy oznajmiające wkroczenie wojsk niemieckich w języku polskim

i niemieckim. Ulice roiły się od zielonych mundurów. Miasto zmieniło wygląd. Tego dnia wielu Żydów złapano do roboty. To odczuwało się strasznie poniżająco. Mężczyźni bali się wyjść na ulicę. [13] Atmosfera stała się przygnębiająca. Na ulicy zobaczyłam, jak cywilni Niemcy biją i kopią kilku spotkanych Żydów. Nie mogłam patrzeć. Coś zaczęło mnie dławić, jakieś uczucie wstydu, wściekłości i oburzenia.

W poniedziałek poszłam do szkoły. Wszystkie klasy były pełne siana, bo nasz lokal był zajęty przez polskie wojska. Same wszystko sprzątnęłyśmy. Potem dzielono się wrażeniami. Każda z dziewcząt miała coś do opowiedzenia. Wielu ojców poszło owej pamiętnej nocy, część jeszcze nie wróciła. Prawie wszystkie wracały z lotnisk pod gradem bomb. Zajęcia szkolne miały się normalnie rozpocząć, ale nikt nie był nastrojony do tego. Tyle się dookoła nas zmieniło, że niepodobna było prowadzić dawne, zwyczajne, normalne życie.

Przez te pierwsze kilka dni od wkroczenia Niemców ludzie jakby zapomnieli, że jest wojna, tak²² byli przytłoczeni tym wszystkim, co nas spotkało. Codziennie widziało się, jak na ulicy bito, ścinano brody pobożnym Żydom i brano do roboty. Powoli przywykło się do tego. Z początku takie słowa, jak „biją”, „łapią” nie chciały przejść przez gardło. Ale z wolna i do tego się przywykło. Ludzie myśleli: oby nie było gorzej, aby tylko pozwolili nam normalnie pracować, [14] handlować, zarabiać. Tymczasem wszystko było niepewne i niestabilizowane. Żydzi nie wiedzieli, na którym świecie są.

Tymczasem zaczęły nadchodzić wiadomości o okrażeniu i bombardowaniu Warszawy. Wiele rodzin zostało rozbitych, wielu zginęło w tej nieszczęsnej ucieczce. Liczne rodziny żyły w strasznym niepokoju o bliskich, którzy ruszyli w kierunku Warszawy, a od których nie było żadnych wieści. Ciągłe jeszcze panował stan wojenny. Wychodziły dwie gazety: polska „Gazeta Łódzka”²³ i niemiecka „Deutsche Lodscher Zeitung”²⁴. Warszawa wciąż się nie poddawała, chociaż rząd dawno już uciekł na wschód. Mówiono, że jest już zupełnie w gruzach.

Przez pierwszy tydzień ojciec, tak jak większość mężczyzn, nie wychodził z domu. Był w zupełnej depresji. Tymczasem jeszcze w swoim domu było się bezpiecznym. Potajemnie „łapało” się radiostacje angielskie, które jednak zbyt pewnych wiadomości nie podawały. Rozgłośnia warszawska podawała ciągle, że Warszawa trzyma się. Poza tym prawie cała Polska była opanowana przez Niemców. 18go września radio podało, że wojska rosyjskie wkroczyły na teren Polski, i posuwają się naprzód za zgodą Niemiec. Zrobiło to piorunujące wrażenie. [15] Jako linia graniczna z początku ustalona została Wisła, potem Bug.

Ulicami Łodzi ciągnęły masy jeńców polskich. Wciąż jeszcze nie było żadnych zarządzeń normujących życie. Wobec Żydów nie przedsięwzięto jeszcze oficjalnie

²² Skreślono: „jesteśmy”.

²³ „Gazeta Łódzka” ukazywała się od 1912 r. Jej redaktorem był Jan Grodek. Zob. dok. 1.

²⁴ Zob. dok. 1.

żadnych represji; ot, po prostu robiło się z nimi, co komu wpadło na myśl. Łapało się do roboty, traktując różnie, czasem lepiej, czasem gorzej. Do szkoły chodziłyśmy w sobotę, w niedzielę nie.

Któregoś dnia zobaczyłam na plac Wolności, jak żołnierz niemiecki doszedł do dwóch Żydówek i kazał im zebrać rozsypane na ulicy śmiecie. Z daleka stało kilka Niemek, które przyglądały się temu z jawnym zadowoleniem. To mnie tak dotknęło że po prostu wstyd mi było komuś o tym powiedzieć. Poczułam, że nawet kobiecość jest bardzo słabą bronią przeciwko ich brutalności.

30-tego padła Warszawa i wojna z Polską skończyła się²⁵. Od tej chwili cała nadzieja Żydów była w Anglii i w Ameryce. Wszyscy byli pewni, że dłużej niż pół roku wojna nie potrwa. Nikt nie wyobrażał sobie, że gdyby potrwała dłużej, wytrzymałibyśmy z Niemcami. Stan wojenny został zawieszony. Wiele osób wracało z Warszawy. Opowiadali o okropnościach bombardowania. Wiele rodzin dowiedziało się o śmierci [16] swych bliskich. W Łodzi wszystko się ożywiło. Zaczęto otwierać sklepy. Dużo sklepów żydowskich zostało zrabowanych, przeważnie przez Polaków i Niemców cywilnych. Potem to się trochę uspokoiło. Sklepy pełne były żołnierzy, którzy kupowali najrozmaitsze rzeczy. Na ogół byli uprzejmi, godzinami czasem rozmawiali z ekspedientkami, płacili za wszystko. Gorzej było z oficerami. Ci byli nie tak uprzejmi, często rabowali, wyżywali się, chodzili z nahajkami, z których w razie sprzeciwu właściciele robili użytek. Mimo to wiele Żydówek chodziło wieczorami z Niemcami.

Nasz sklep był z początku zamknięty. Ojciec nie orientował się, co należy robić. W każdym razie nie miał zamiaru wyprzedawać towaru, uważając, jak wszyscy, że podczas wojny wszystko ma większą wartość od pieniędzy. Jednego dnia przyszło do nas dwóch żołnierzy, którzy chcieli kupić materiał. Byliśmy bardzo zdenerwowani, a tymczasem okazało się, że byli to najpocziwsi w świecie ludzie. Wszystko bardzo im się podobało, z czego wyciągnęliśmy pocieszający wniosek, że w Niemczech niczego nie ma. Kupili coś i zapłacili, ile zażądaliśmy. Poza tym rozmawiali uprzejmie i poczęstowali mamę pigułką na ból zębów.

[17] Od tego dnia zaczęło przychodzić do nas dużo kupców po towar. Przyjeżdżało dużo chłopów ze wsi i ludności z małych miasteczek i Warszawy. Kupowali towar na handel i na własne potrzeby, bo wielu straciło cały dobytek. Ojciec zarywał niebo i ziemię, żeby wydostać od fabrykantów trochę towaru, bo zmienianie go na bezwartościowe papierki uważał za bezsensowne. Tak w nas jeszcze tkwiło poczucie własności, że w głowie nam nie powstała myśl, że mogą nam go ot tak po prostu zabrać. Kiedy nie chcieliśmy sprzedawać, Polacy grozili nam, że doniosą władzom niemieckim. Nie było więc innej rady.

Życie dla mnie dzieliło się na życie w domu, w szkole i w sklepie. Wszystko to było dość bujne i ciekawe, przynajmniej początkowo. W sklepie było przepełnienie.

²⁵ Warszawa skapitulowała 28 września 1939 r.

Różni ludzie opowiadali rozmaite wojenne przeżycia. Nie było człowieka, któryby czegoś nie przeżył. Kupowało też dość wielu Niemców. Byli to przeważnie zwykli żołnierze lub podoficerowie. Spokojnie czekali swojej kolei i za wszystko płacili. Często opowiadali o swym kraju i swych rodzinach. O Hitlerze wyrażała się większość z entuzjazmem. Kiedy o nim mówili, była w ich głosach [18] bałwochwalcza niemal cześć i podziw. Nie lubili, kiedy Żydzi napomykali o jego wrogim stosunku do żydostwa. Poza Niemcami kupowali też chłopci, którzy chowali masy towaru. Także wielu handlujących. Handel był w tym czasie bardzo ożywiony. Prawie każdy czymś handlował. Większa część lokatorów naszego domu handlowała żywnością.

Minęły święta żydowskie. Jom Kipur²⁶ było smutniejsze znacznie niż zazwyczaj. Rano przyszli do domu żołnierze i zabrali wszystkich Żydów, szczególnie pobożnych, do roboty. Licznym z nich przy robocie ścięto brody. Chciano im dać po pracy chleb, ale nie chcieli przyjąć zapłaty za pracę w Jom Kipur. Tego dnia musiały być czynne szkoły. Potem nadeszło Sukot²⁷. Kuczek nie wolno było stawiać. W naszym domu Żydzi poradzili sobie w ten sposób, że wystawili na balkonie maleńką kuczkę, w której mogła się pomieścić jedna osoba, i wchodzili do niej kolejno odmówić modlitwę. Kiedy skończyli, kładli kuczkę na balkonie, tak że nie rzucała się w oczy.

W październiku nadal kwitł handel. Sklepy pełne były cywilów i żołnierzy. Nierzadko zdarzały się i rabunki. Właściciele sklepów [19] interweniowali w komendanturze. Czasem odnosiło to skutek, przychodził oficer i zabraniał rabować. Czasem przychodził i sam rabował, często w dodatku jeszcze bijąc właścicieli.

Do słów „łapią”, „biją” ludzie przywykli już zupełnie. Zwolna zapominało się, że było kiedyś inaczej.

W tym czasie Niemcy zwalili pomnik Kościuszki. Całą noc rozlegały się detonacje, bo mocny pomnik niełatwo się poddawał. Wreszcie rano ujrzeliśmy pomnik zwalony. Oficerowie stawali obok niego i robili sobie zdjęcia stawiając nogę na głowie Kościuszki.

W końcu października zarekwirowali naszą szkołę. Kilka żydowskich gimnazjów zarekwirowano już przedtem. Pewnego dnia przyszłyśmy i zastałyśmy szkołę zajętą. Nauczycielstwo z pomocą uczennic, które były w szkole, wyniosło co się dało, jak długo Niemcy pozwalali. Za jeden transport, który zabrali Niemcy, musiała szkoła zapłacić przewozowe. Od tego dnia chodziłyśmy do gimnazjum „Wiedza”²⁸ od 1-szej do 5-ej po południu górne piętra były tam zajęte przez Niemców, a szkoła mieściła się na parterze i w suterynie. Nad życiem zaciążył dziwny jakiś niepokój. Stabilizacja, której [20] wszyscy oczekiwali, nie nadchodziła. Przeciwnie, wszystko było coraz bardziej chaotyczne i nieuporządkowane. Nie wiedziano, co kryje przy-

²⁶ W 1939 r. święto Jom Kipur przypadało 23 września.

²⁷ W 1939 r. początek święta Sukot przypadał 28 września.

²⁸ Gimnazjum żeńskie, założone w 1895 r., w okresie międzywojennym działało przy ul. Wschodniej 62.

szłość, a przewidywano wiele niespodzianek, bo akurat rozpoczęły się wysiedlenia z okolicznych miasteczek. Do Łodzi przybyło dużo ludności z Kalisza, Konstancynowa, Lutomińska, Szadka²⁹ i innych miejscowości. Ludzie ci opowiadali niekiedy straszne rzeczy. Było zresztą bardzo różnie, bo wszystko zależało od komisarza niemieckiego danego miasteczka. W jednych było gorzej, w innych lepiej. Przychodzili Niemcy z nahajkami i rewolwerami i kazali w przeciągu godziny czy dwóch wynosić się. Dużo osób zastrzelono spośród tych, którzy byli chorzy lub nie zdążyli w porę opuścić mieszkania. W niektórych miastach dali kilka dni czasu. Niektórzy Niemcy pozwalali zabierać rzeczy, inni nie. Wszystko zależało od tego, na jakiego Niemca się napotkało. Wysiedlona ludność wniosła swymi opowiadaniem jakiś ponury, groźny niepokój. Niektóre opowiadania budziły taką groźbę, że nie dawano wiary. Równoległe z rosnącym niepokojem starali się ludzie pocieszać nadzieją. Zaczęły szerzyć się najfantastyczniejsze plotki polityczne. Zostało wydane rozporządzenie, aby wszyscy Żydzi i Polacy oddali odbiorniki [21] radiowe. Przechowanie groziło karą śmierci. Po oddaniu radia znikło już i to źródło mniej więcej prawdopodobnych wiadomości, co dało pole do działania fantazji ludzkiej. Nawet najbardziej fantastyczne wiadomości przyjmowane były za dobrą monetę. Ludzie chcieli wierzyć, bo to była jedyna pociecha. Im gorzej się u nas robiło, tym więcej mówiło się o tym, że po rosyjskiej stronie jest dla Żydów raj. Dotychczas wyjeżdżały tam poszczególne jednostki lub rodziny, ale potem liczba wyjeżdżających ciągle wzrastała, mimo że coraz trudniej było przekroczyć granicę. Wyjeżdżało szczególnie dużo młodzieży. Niemcy zaczęli rekwirować mieszkania żydowskie. Pierwszą ofiarą padły najpiękniejsze mieszkania w najelegantszych domach na najładniejszych ulicach. Potem zaczęli opróżniać z Żydów całe domy. Niemcy postępowali przy tym rozmaicie, zależy na jakiego się natrafiło. Niekiedy dawali godzinę czasu, czasem więcej. Mebli zabierać nie było wolno, rzeczy osobiste, a i to nie zawsze. Naszą bieliznę często zabierali Niemcy.

Pieniądze zostały wymienione na marki niemieckie. Żydzi mieli na ogół małe zaufanie do marek, toteż jedni drugich radzili się, co robić. Wszyscy prawie myśleli, że wojna długo nie [22] potrwa i duża część postanowiła zamienić jak najmniej wierząc, że po skończonej wojnie polskie pieniądze będą miały wartość.

W domach panowała tak ciężka atmosfera, że my, młodzież, oddychaliśmy z ulgą w szkole. W szkole było miło. Mało uczyliśmy się, dużo politykowałyśmy między sobą i z nauczycielami na lekcji. Opowiadałyśmy sobie nawzajem o różnych przygodach z Niemcami, o rabunkach, rewizjach, łapaniu na roboty itp. Zawsze znajdowała się jakaś dziewczynka, która miała do opowiedzenia o jakimś „niezwykłym” Niemcu, tzn. o takim, który nie bił, dał za robotę chleb, powiedział jakieś współczujące, ludzkie słowo itp. Słuchanie takich rzeczy sprawiało nam szczególną przyjemność.

²⁹ Konstancynów (pow. Łódź), Lutomińsk (pow. Łask), Szadek (pow. Sieradz).

Do naszego sklepu ciągle przychodzili żołnierze, i mieliśmy szczęście, bo wszyscy na ogół zachowywali się zupełnie przyzwoicie. Codziennie rano łapali do roboty mężczyzn, a często i kobiety. Często przychodzili rano do domów i zabierali do roboty z mieszkań.

Jednego dnia przed południem ojciec był w kawiarni „Astorii”³⁰. Kiedy wrócił, opowiadał, że tam Żydzi zupełnie swobodnie siedzą i politykują, jak przed wojną. Zapominało się tam, że [23] jest wojna. Po kilku dniach usłyszeliśmy taką historię: do „Astorii” przyszli poprzedniego dnia Niemcy i wszystkim przebywającym tam Żydom zabrali dowody osobiste i kazali się zgłosić po odbiór nazajutrz gdzieś na Zgierską. Następnego dnia ci ludzie poszli i kilku wróciło porządnie pobitych, reszta zaś na razie nie wróciła. Po kilku dniach dowiedzieliśmy się dalszych szczegółów. Wróciło jeszcze kilku z tych, którzy się tam zgłosili, i opowiedzieli, co przeżyli. Bito ich i kazano wykonywać najrozmaitsze ćwiczenia. Kto nie wykazał zęczności, tego zastrzelono. Nikt nie dawał temu wiary. Ale gdy minęło jeszcze kilka dni i po kilku z tamtych Żydów rodziny siedziały na pokucie³¹, musieliśmy uwierzyć.

Pewnego dnia przyszła do nas nasza dawna służąca. Z początku najwyklej w świecie rozmawiała z mamą, potem powiedziała, że należy jej się dziesięć złotych, co było nieprawdą. Rodzice oczywiście nie chcieli jej dać. Wtedy poszła i po kilku minutach wróciła z dwoma żołnierzami niemieckimi. Ci powiedzieli, że jeśli nie damy tych pieniędzy, będziemy aresztowani. Po „Astorii” byliśmy tak przerażeni, że i teraz nie chcąc z nimi zadzierać, daliśmy te 10 złotych.

[24] Innego dnia przyszedł do domu ojciec i opowiedział swoją przygodę: przechodził Zachodnią i zauważywszy wielki plakat doszedł do niego. Była to jakaś odezwa do Niemców, i stali tam prawie sami cywilni Niemcy. Nagle z tyłu rozległ się za nim głos: *Ja, das ist ein Spion*³². Był to oficer niemiecki, który kazał ojcu iść za sobą. Zaprowadził go do jakiejś piwnicy, kazał stanąć pod ścianą. Wziął rewolwer i wymierzył: *ein... zwei... i der hat keine Angst*³³ powiedział, widząc, że ojciec nie zareagował. Zawiedziony tym, że nie przestraszył Żyda, kazał mu iść.

W dalszym ciągu masy ludzi jechały do Rosji. Młodzież rzucała wszystko i jechała. Wyjeżdżały całe rodziny.

W pierwszej połowie listopada została Łódź oficjalnie wcielona do Rzeszy. Warszawa należała do Generalnego Gubernatorstwa. Wszyscy przewidywali najgorsze rzeczy. Jasne było dla Żydów, że w Rzeszy będzie im gorzej. Dlatego niektóre rodziny wyjeżdżały do Warszawy. Wielu ludzi przez znajomych Polaków i Niemców przewoziło dużo towaru i pieniędzy do Warszawy. Mimo granicy handel mię-

³⁰ Kawiarnia przy ul. Piotrkowskiej 27, skupiała środowisko artystów żydowskich: pisarzy, malarzy, rzeźbiarzy. Była zorganizowana na wzór paryskich kawiarni, gdzie spotykała się bohema.

³¹ Zob. w *Słowniku* hasło: sziwa.

³² Tak, to jest szpieg (niem.).

³³ Raz... dwa...; On się nie boi (niem.).

dzy Łodzią a Warszawą i innymi [25] miastami był bardzo ożywiony. Niektórzy mówili, że w Warszawie jest gorzej, bo droższyna, inni twierdzili, że jest dla Żydów znacznie lepiej i swobodniej.

U nas w mieszkaniu wizyty Niemców powtarzały się bardzo często. Nieraz przychodzili oficerowie, którzy strasznie znęcali się nad napotkanymi na podwórzu brodatymi Żydami. Kopali w drzwi i trzeba było natychmiast otwierać, w przeciwnym razie byli rozwścieczeni. U nas akurat nic nigdy nie robili. Kiedy chcieli rabować, ubierałam się i mówiłam, że idę do komendantury. Po moim wyjściu i oni zaraz wychodzili. Raz przyszli do nas Niemcy i zrobili wesoło, grali na pianinie i śpiewali. Czasem też przychodzili brać do roboty. Żydzi zamykali się w sklepach, i kryli się w różnych innych kryjówkach. Ojca z domu wzięli raz. Pracował cały dzień w szpitalu. Po robocie wszyscy dostali chleb i pudełko sardynek. Łapano na ulicy często kobiety. Moje koleżanki obierały kartofle na dworze w zimie. Innym kazano ścierać kurze własnymi czapkami.

Niedługo po wcieleniu Łodzi do Rzeszy wydany został [26] zakaz chodzenia po Piotrkowskiej dla Żydów. „Gazeta Łódzka” przestała istnieć, a „Deutsche Lodscher Zeitung” zmieniła nazwę na „Lodscher Zeitung”³⁴. Zaczęły się szerzyć pogłoski to o wysiedleniu, to znów o getcie.

Przychodzili do nas różni żołnierze. Na ogół im wyżsi rangą, tym gorzej traktowali. Prości żołnierze byli po prostu ludźmi, nie lepszymi i nie gorszymi od innych. Raz jednemu podobały się nasze meble w sypialni. Pytał, czy chcemy je sprzedać. Odpowiedzieliśmy, że nie. Pokiwał głową, uśmiechnął się i powiedział, że i tak nam to wszystko zabiorą. I poszedł. Innym razem byli u nas w sklepie dwaj żołnierze z jednym cywilnym Niemcem. Cywil wygadywał na Żydów, że zabierali placówki Niemcom, i że teraz führer robi z nimi, co się im należy. Żołnierze chcieli nam zapłacić za towar tylko połowę tego, ile powiedzieliśmy. Nie chcieliśmy się zgodzić. Wtedy jeden z nich zaczął mówić, że Żydom jest tu jeszcze za dobrze, że się za ostro jeszcze trzymają. I zaczął mówić żebyśmy nie myśleli, że nas tu zostawia. „Ani jednego Żyda nie będzie w Łodzi” mówił. Chciałam iść do komendantury, [27] wreszcie przystali na kompromisową cenę i poszli. 18 listopada zostały wydane najgorsze rozporządzenia. Żydzi mieli nosić żółte opaski na prawym ramieniu³⁵. Chodzić będzie wolno Żydom od 8-ej rano do 5-ej wieczór. Żydzi mieli sporządzić remanent wyrobów tekstylnych i podać władzom niemieckim. Od tego dnia cały towar był własnością władz i nie wolno było sprzedawać. Ten dzień był okropny. W każdym domu była pogrzebowa atmosfera. Pod wieczór na ulicach sprzedawali już żółte opaski. W pierwszej chwili pomyślałam, że nie wyjdę w opasce za skarby. Chciałam bodaj rok siedzieć w domu, byleby tylko nie pokazać się w żółtej opasce. Nazajutrz jednak, gdy zobaczyłam, że cała ulica się żółci, zmieniłam zdanie i też

³⁴ Zob. dok. 1.

³⁵ To zarządzenie zostało wydane 14 listopada 1939 r. Zob. przyp. 15.

wysłałam. Wyglądało to tak dziwnie, że nie mogłam powstrzymać się od śmiechu. Na ulicy Żydzi przywykli już do tego i zgrywali się z opasek. Tego dnia szkoła skończyła się już o 4-ej, a po 5-ej siedzieliśmy w domu.

Od tego dnia życie stawało się coraz bardziej ponure. Coraz [28] więcej politykowałyśmy podczas lekcji, coraz bardziej entuzjasmowano się niewiarygodnymi plotkami.

W domu była ciężka, przygnębiająca atmosfera. Ojciec był w stanie zupełnej depresji. Od dnia, kiedy ukazało się rozporządzenie o podaniu towaru, przestaliśmy sprzedawać. Wymierzaliśmy dokładnie cały towar i podaliśmy remanent władzom niemieckim. Niemcy korzystali z przymusowego aresztu domowego Żydów po 5-ej i o tej porze wybierali się rabować. Zrobiliśmy w domu żelazne drzwi, zaciemnialiśmy okna i siedzieliśmy przy nocnej lampce. Kiedy Niemcy walili do drzwi gasiliśmy światło i nie odzywaliśmy się, udając że nikogo nie ma. Serce przy tym porządnie waliło.

Ciągle Niemcy przychodzili chcąc kupić towar. Odpowiadaliśmy, że towar jest zarekwirowany przez władze i muszą mieć zaświadczenie z komendantury. Nie chcieli ustąpić, ale kiedy groziliśmy doniesieniem do komendantury, wychodzili.

Coraz czarniej Żydzi zapatrywali się na przyszłość i coraz więcej rodzin wyjeżdżało do Warszawy. Przez Polaków i Niemców szmuglowano dużo towaru do Warszawy.

ARG I 913 (Ring. I/482)

Opis: oryg., rkps, zeszyt, atrament, j. pol., 152x196 mm, k. 16, s. 28. Zeszyt podpisany przez autorkę: „F. Wiernikówna”. Zał. notka H.W.: „Wspomnienia spisała Fela Wiernikówna z Łodzi”.

Po 03.1941, b.m. [Jakub Samson?], *Relacja pt. "איבערלעבענישן פון אן אַרבעטער פֿאַמיליע. "1941 מערץ – 1939 סעפטעמבער. אין לודזש און וואַרשע. „Przeżycia robotniczej rodziny w Łodzi i Warszawie. Wrzesień 1939 – marzec 1941”]. Opis przeżyć w Łodzi po wybuchu wojny. Ucieczka do Warszawy w grudniu 1939 r.*

3.

[1] ^cSamson^{c36}

Przeżycia robotniczej rodziny w Łodzi i w Warszawie od września 1939 roku do marca 1941 roku.

³⁶ c-c Zapis ręką Hersza Wassera.

Mąż i żona. On monter-mechanik samochodowy, ona gospodyni domowa. Przed wojną mężczyzna miał posadę w swoim fachu w przedsiębiorstwie spedycyjnym w Łodzi i dobrze zarabiał. Rodzina żyła cicho i szczęśliwie przy Lipowej, w dzielnicy niemieckiej, choć ich kamienica, z wyjątkiem stróża, była zamieszana w całości przez Żydów.

– Kiedy wybuchła wojna – opowiada kobieta – przeżywaliśmy, tak jak wszyscy mieszkańcy Łodzi, pierwsze, trudne wojenne dni strachu, bombardowań, braku chleba. Później, po tygodniu, [2] kiedy Niemcy żołnierze weszli do Łodzi, zaczęły się straszne prześladowania i okrutne traktowanie przez cywilów niemieckich, tak zwanych volksdeutsche. Wkrótce połowa łódzkiego społeczeństwa nałożyła na siebie maskę hitlerowskich pomagierów, którzy ze swastykami na czerwonych opaskach zaczęli sobie w okropny sposób poczynać z Żydami. Sobota (niemieckie wojsko weszło w piątek³⁷) przebiegła spokojnie, ale już w niedzielę zaczęto na ulicach łapać Żydów do ciężkich i poniżających prac. Popłoch, który zapanował wśród Żydów, nie miał miary, zwłaszcza kiedy byli naoczniymi świadkami [3] codziennego dręczenia mężczyzn i kobiet – młodych i starych – na łódzkich ulicach oraz w domach. Przede wszystkim pogorszyła się sytuacja Żydów mieszkających na peryferiach miasta, wśród niemieckich sąsiadów.

I my – opowiada dalej kobieta – zaczęliśmy odczuwać to w naszym otoczeniu. Jako że wkrótce dał się odczuć brak mąki i chleba, od najwcześniejszych godzin porannych przed zamkniętymi jeszcze sklepami ustawiały się długie kolejki. Piekarnie w naszej dzielnicy należały zazwyczaj do Polaków i Niemców. Służba porządkowa i młodzież z HIPO (Hilfspolizei)³⁸ oraz innych [4] chuligańskich organizacji po prostu wypychała z kolejki ludzi z żydowskim wyglądem albo w najlepszym wypadku kazała im się ustawiać w osobnej kolejce z drugiej strony sklepu. Zazwyczaj Żydzi chleba nie dostawali.

Ponieważ kobieta miała znajomą Niemkę, ta wstawiała się za nią i nie pozwalała wyrzucić jej z kolejki, mówiąc, że kobieta nie jest Żydówką. Były to jednak wyjątki. Zazwyczaj Żydów maltretowano i odsyłano do domu z niczym. Mąż kobiety prawie nie wychodził z domu aż [5] po Sukot³⁹, bojąc się pokazać na ulicy. Raz zabrano go z domu do pracy na dworcu kaliskim i rozbawione niemieckie młodziki ciągały go wraz z innymi złapanymi Żydami po ulicach. Na dworcu części Żydów dano pracę przy oczyszczaniu szop z nagromadzonych tam śmieci, a drugiej – większej grupie – nakazano robić poniżające i wulgarne sztuczki, przy czym szydzono z nich i robiono pośmiewisko. Żydzi musieli śpiewać żydowskie

³⁷ 8 września 1939 r.

³⁸ Najprawdopodobniej chodzi tu o Selbstschutz, czyli paramilitarną formację złożoną z przedstawicieli niemieckiej mniejszości narodowej II Rzeczypospolitej, którą władze III Rzeszy utworzyły we wrześniu 1939 r. na okupowanych ziemiach polskich.

³⁹ Tzn. do 28 września.

piosenki, a ten, kto ich nie znał, zapoznawał się bliżej z niemieckimi pałkami i szpicrutami. Trzymano ich do [6] wieczora bez kawałka chleba i odrobiny wody. Innym razem mężczyznę wysłano z grupą innych Żydów na Chojny – przedmieście Łodzi. Poganiali ich volksdeutsche. Kiedy grupa szczęśliwie dotarła na miejsce, zaczęto kontrolować Żydów, którzy mieli odpracować swój dzień przysłani przez gminę, i tych, których przysłano w zastępstwie (wtedy łódzka gmina otrzymała pozwolenie i zadanie dostarczania każdego dnia Żydów na roboty). Żydzi, którzy odpracowywali swój dzień, ustawili się w [7] kolejce. W drugiej kazano się ustawić tym, którzy chcą zarobić parę złotych (5 złotych), zgłaszali się w zastępstwie. Później Niemcy kazali zastępcom czym prędzej przyprowadzić tych, którzy chcieli uniknąć pracy – lepiej powiedzieć – nękania, i jeżeli byli oni majątni, Niemcy wyciskali z nich duże sumy. Częściowo Niemcy okazali się sprawiedliwi, ponieważ z tego, co wymusili, dawali zastępcom nie 5 a 10 złotych(!).

Od połowy października mężczyzna zaczął pracować [8] za 5 złotych dziennie na tak zwanej niemieckiej „placówce” (w budynku żeńskiego gimnazjum Hochsteinowej⁴⁰), gdzie ulokował się oddział niemieckiej poczty.

Praca tam była znośna: pracowało się od około 8.00 do 4.00 i dostawało obiad z chlebem. Na „placówce” pracował do początku grudnia, kiedy postanowił opuścić Łódź i ze znajomym przejść na stronę sowiecką. Czwartego grudnia przybyli do Warszawy i już na dworcu spotkało ich niemiłe przywitanie – Niemcy „zaprosili” go do pracy. [9] Jego przyjaciel, który miał nieżydowski⁴¹ wygląd i mógł uchodzić za chrześcijanina, wziął tymczasem nogi za pas i tak się stracili z oczu. Nie wiedząc, co począć, został w Warszawie. Zaraz znalazł pracę w magazynie z jajami, które pakował. Pracował tam prawie rok. Właściciele magazynu – Niemcy – byli z niego zadowoleni. Raz zdarzyło mu się, że został złapany do pracy. Było to w marcu 1940 roku. Na ulicach jeszcze leżał śnieg, [10] szczególnie na polach poza miastem. Grupę Żydów pognano do Babic – 18 kilometrów od Warszawy. Po drodze zadawano im srogie cierpienia. Jako że nie wszyscy Żydzi wykonywali polecenia gnających ich [Niemców], całą grupę zaczęto gonić po szosie i po zaśnieżonych polach w tę i z powrotem aż do utraty sił. Potem kazano im szukać pod śniegiem białych skrawków papieru. Od 10 października 1940 roku mężczyzna znalazł pracę w innym miejscu – przy placu Unii Lubelskiej. Tam, w bocznej uliczce, wykonywał pracę montera w warsztacie samochodowym. Jego sytuacja [11] znacznie się wtedy polepszyła. O Niemcach [mężczyzna] wyraża się z uznaniem. Jeśli żydowski robotnik wykazywał się właściwym podejściem do pracy, odnosili się do niego pozytywnie, co wyrażało się w tym, że dawali mu chleb, obiad, a czasami także kartofle. Zdarzało się, że pozwalali mu kupować produkty w aryjskiej części miasta (było to już po zamknięciu getta). Nie chcąc, by kupione rzeczy skonfiskowali niemieccy

⁴⁰ Gimnazjum znajdowało się przy ul. Wólczańskiej 23.

⁴¹ Dosl.: gojski (od słowa: goj).

strażnicy przy bramie getta, zawozili swoich [12] żydowskich pracowników samochodami aż do getta. Byli jednak bezlitośni dla „leniwych”, których prześladowali i szykanowali. Niemcy nie płacili żydowskim robotnikom, którzy otrzymywali tylko obiad i chleb. Potem jednak – od grudnia 1940 roku – Niemcy zmusili warszawski Judenrat do tego, by każdemu robotnikowi płacił 6 złotych 40 groszy za każdy dzień. Mężczyzna pracował u Niemców do maja 1941 roku. Jego Niemcy zostali przeniesieni na inny teren i zwolniono wszystkich pracujących u nich Żydów. Stosunek niemieckich żołnierzy do pracujących Żydów był poprawny. Wśród nich był jeden, który powiedział, [13] że jest byłym SD⁴² z P.T.⁴³ Miał zwyczaj wyrażania współczucia cierpiącym Żydom. Mówił tak jednak tylko, kiedy w pobliżu nie było jego kolegów. W obecności innych zachowywał się z regulaminową surowością.

O tym, jak bardzo Niemcy byli zadowoleni z pracy mężczyzny, świadczy poniższe pismo:

Reg[iment] Piech[oty] Totenkopf
Do Rady Żydowskiej (Judenratu) w Warszawie
Potwierdzamy, że Żyd ... jest u nas zatrudniony jako monter samochodowy
i można go określić jako porządnego, pilnego pracownika.
Warszawa, dnia ... 1940 r.^{d44}
(Podpis. Stempel)^{d45}

[tłum. z j. żyd. Monika Polit]

ARG I 917 (Ring. I/863)

Opis: odpis (3 egz.), rkps (TT* i BTT*), ołówek, j. niem. (BTT*), żyd., 148x208 mm, uszkodzenia i ubytki tekstu, k. 39, s. 39. Na marginesach znak (atrament): trzy kropki ułożone w kształcie trójkąta – „. . .”. Na s. 1 inf. H.W. w j. żyd. (atrament): „Samson”. Zob. Ring. I/1213.

Edycja na podstawie egz. 1 odpisu, k. 13, s. 13.

⁴² Być może chodzi o skrót wyrazu Sozialdemokrat (socjaldemokrata).

⁴³ Być może chodzi o inicjały nazwy miasta Piotrków Trybunalski.

⁴⁴ ^{d-d} Tekst w j. niem.

⁴⁵ ^{d-d} Tekst w j. pol.